

# Tymieniecki, Kazimierz

---

## Gentyzm (ustrój rodowy) czy feudalizm?

---

Przegląd Historyczny 52/3, 547-561

---

1961

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

KAZIMIERZ TYMIENIECKI

## Gentyzm (ustrój rodowy) czy feudalizm?\*

Cele obecnego referatu są badawcze, w oparciu o dawniej nagromadzony materiał, i zarazem porządkujące. Jest to uporządkowanie bardziej rzeczowe niż terminologiczne. Terminy naukowe stanowią pewnego rodzaju język, służący do wzajemnego porozumiewania się. Nie chodzi więc o słowa, lecz o rzeczy. W historii tak właśnie sprawa się przedstawia. Piszący te słowa przyjął już poprzednio określenie M. Blocha, że historia jest nauką uzależnioną od dokumentacji. Dokumentuje się jednak rzeczy, a nie słowa, które są tylko tamtych zewnętrzny wyrazem.

Dla określenia rzeczy historycznych należy bliżej określić czas i miejsce ich występowania. To nie przeszkadza, że w innym czasie i w innym miejscu możemy spotkać rzeczy do siebie podobne. Dotyczy to w szczególności rzeczy ogólnych (*faits généraux* w określeniu Ch. Seignobos, w odróżnieniu od *faits uniques*, którego to rozróżnienia nie ma powodu odrzucać i w chwili obecnej), gdy rzeczy jednorazowe oczywiście nie podlegają tej samej zasadzie. Do rzeczy ogólnych, rzecz prosta, zaliczymy instytucje, a w tym również społeczne i gospodarcze. Samo wyróżnienie tych instytucji jest możliwe tylko wskutek ich powtarzania się. Powtarzanie zaś to przybiera dość często, w pewnych okresach i krajach, postać stałego trwania, albo powszechności. Oczywiście ta powszechność dotyczy tylko pewnych cech charakteryzujących właśnie tę instytucję. Przy wielkiej zarazem różnorodności rzeczy ludzkich może zachodzić pytanie dotyczące wyróżnienia cech koniecznych i mniej koniecznych dla danej instytucji. Powstaje też pytanie jej dalszego przetwarzania się, które dla historyka — interesującego się w szczególności procesem historycznym — ma wielkie znaczenie. W łańcuchu pytań powstaje wreszcie ostatecznie, a mianowicie czy zmiany w postaci instytucji są tak wielkie, że już możemy mówić o przejściu jej w instytucję różną, czy nawet przeciwną do pewnego przynajmniej stopnia, czy też o kontynuacji dawnych form jako całości. Tu najłatwiej mogą powstawać różnice zdań, zwłaszcza że różnice mogą być tak ilościowe, jak jakościowe.

Gentyzmem nazwaliśmy ustrój rodowy, jak mamy prawo sądzić, będący jeszcze w pełnym rozwoju, a to na podstawie Tacyta *gentes et cognationes* (Germ. c. 7 i nast.). Warto się nad tym zatrzymać, gdyż trudno o drugi tak pełny i zara-

\* Bezpośrednim powodem napisania rzeczy obecnej jest artykuł St. Russockiego, *Mazowieckie rody gniazdowe. Kilka uwag w sprawie ich genezy i charakteru*, „Przegląd Historyczny” t. LII, 1961, z. 1, s. 1—9 oraz poprzednia jego wypowiedź w dyskusji na VIII Powszechnym Zjeździe Historyków Polskich w Krakowie. *Materiały zjazdowe*, z. II, *Historia Polski do połowy XV wieku*, Warszawa 1960.

zem wiarogodny obraz ustroju rodowego. Tacyt, jak za tym przemawiają także inne miejsca jego relacji, opierał się na danych dostarczonych albo zebranych, doskonale przez niego samego kontrolowanych i przyjmowanych krytycznie. Nie opowiadał też prawie zupełnie naiwnych bajek, jak to zdarzało się nawet krytycznemu również Herodotowi<sup>1</sup>. Rzeczowość Tacyta, zwięzłość jego stylu i przenikliwość w wyznaczeniu każdej rzeczy i sprawie jej właściwego miejsca, są nie-zrównane i godne podziwu w każdej nawet bardzo odległej epoce. Wszystkie sądy odmienne o Tacycie oplenią się z reguły na z góry powziętych uprzedzeniach i płytkiej zarozumiałości „książników” XIX zwłaszcza wieku. *Gentes* tłumaczymy zwykle jako rody, a *cognationes* jako pokolenia. W podwójnej tej nazwie znajduje odbicie pewna stopniowość tej instytucji. Ród, oparty na rozradzaniu się, posiada zdolność rozszerzania się tak liczebnego jak terytorialnego, przy której narzuca się potrzeba przyjęcia przynajmniej dwustopniowości. Mamy więc w rezultacie krąg węższy i krąg szerszy. *Gens* trzeba uważać za pojęcie podstawowe i dlatego trzymamy się w dalszym ciągu jego właśnie, w znaczeniu już terminologicznym. (Oznacza więc ród, rodzinę, rodzeństwo i w dalszym ciągu wywodzi się od *geno* i. q. *gigno*, a więc rodzę, a rozszerzyć można to pojęcie również na znaczniejszą grupę ludzi pierwotnie ze sobą blisko spokrewnionych, w czym pojęcie początkowe ulega już osłabieniu). *Cognatio* oznacza związek urodzenia, a w dalszym ciągu pokrewieństwo i powinowactwo ludzi. Może więc być również szerzej rozumiany. W tym znaczeniu, jak się zdaje, użył go również Tacyt. (Może oznaczać w dalszym ciągu nawet zwykłą styczność). Jeżeli jednak Tacyt użył tu właśnie słowa *cognatio*, to uczynił to dlatego, ażeby ten związek pochodzenia podnieść. Oba instytucji, tj. *gens* i *cognatio* nie uważał za przeciwstawne, lecz za wywodzące się jedno z drugiego. Dał przez to dowód, że stosunki panujące wśród barbarzyńców — w ramach środkowoeuropejskiej „Germanii” — trafnie rozumiał, a ten sam wniosek wyprowadzamy również z dalszych jego wywodów. W szczególności więc, że nie patrzył na nie z punktu widzenia Rzymian i w ogóle ludów śródziemnomorskiej kultury zurbanizowanej. (Trafność tych rozróżnień także w innych wypadkach wyraźnie występuje u Tacyta, a również zrozumienie dystansu dzielącego jednych od drugich, jak to widzimy z charakterystyki Finów północnych, czyli Tacytowych Fenów, a dawniejszych jeszcze Herodotowych Tyssagetów, jako bardzo jeszcze drobnych leśnych, albo myśliwskich ludów, których w swym głośnym rozdziale 46 Germanii przeciwstawia wyrafinowanym Rzymianom, nie bez subtelnej zarazem krytyki tych ostatnich).

W ówczesnym języku Rzymian narzucał się tu właściwie inny wyraz, który był rzeczywiście powszechnie w użyciu, gdy chodziło również o stosunki wśród barbarzyńców, choć nie z ich urządzeń etymologicznie się wywodził, a przeszedł następnie też do języków romańskich (np. francuskiego), tj. *tribus*. W pojęciu tym należy rozróżnić stronę językową i stronę historyczną. Jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy już legendarny Romulus mógł dzielić ludność Rzymu na trzy tryby, czyli cyrkły w znaczeniu późniejszym, skoro w Atenach przejście od fil rodowych do terytorialnych demów dokonało się dopiero w czasach Solona i Klejstenesa, czyli w warunkach społecznych o wiele bardziej zaawansowanych i ściśle historycznych. Natomiast etymologicznie *tribus* odpowiada rzeczywiście pojęciu dzielenia obszaru, czyli łączy się z podziałami planowo przeprowadzanymi (cyrkuły). Rodowe podziały nie są planowane, lecz przyrodzone. Planowo można przeprowadzać tylko podziały terytorialne. Pojęcie *tribus* w językach romańskich

<sup>1</sup> Por. nasz artykuł pt. *Folklor czy historia?*, „Roczniki Historyczne” t. XXIV, 1958, s. 439—449.

jest przeniesieniem pojęć właściwych społeczeństwom osiadłym i zurbanizowanym rejonu śródziemnomorskiego do ludów, które w innych warunkach jeszcze wyrastały. W językach spoza terenu śródziemnomorskiego zjawiska tego nie spotykamy, a w szczególności dotyczy to języków słowiańskich, a wśród nich i polskiego. Po polsku odpowiednikiem *tribus* jest plemię i tak przyzwyczajaliśmy się tłumaczyć romańskie *tribus*. Pochodzenie obu wyrazów jest jednak zupełnie różne, a nawet przeciwstawne. Plemię oznacza tyle samo co ród, tj. łączy się z samym procesem prokreacji. W tym znaczeniu właściwą granicę między rodem i plemieniem, powszechnie zresztą stosowaną w naszej literaturze (por. np. schemat u O. Balzera, który między ród wprowadza jeszcze bractwo, zapożyczone z terminologii południowosłowiańskiej, co nie zostało jednak powszechnie przyjęte), można rozumieć tylko terminologicznie, tj. umownie. Językowo jest to właściwie to samo, gdyż obydwie pojęcia to samo oznaczają, a historycznie plemię trzeba nawet uważać za szerzej rozpowszechnione od rodu, który może być po prostu tłumaczeniem z łaciny, czy tak samo i greki. Stosowane powszechnie w średniowiecznej polszczyźnie pojęcie „jednego plemienia” (tj. nasienia), najbardziej pogłądowo wyraża wspólność pochodzenia. Terminy są środkami dogodnymi do porozumiewania się, do zestawienia pogładowego rzeczywistości odtwarzanej z lepiej nam znaną rzeczywistością późniejszą lub nawet współczesną. Biorąc pewne wyrazy z przeszłości nawet odległej, a takim jest właśnie plemię, musimy pamiętać, że nie jest ono wyłącznie umownym terminem, lecz przede wszystkim źródłem historycznym, jak każde zresztą słowo wyrażające w chwili swego powstania coś realnie istniejącego. Tego rodzaju wyrazy-źródła odnoszące się do społecznego bytu nie są zbyt liczne i stąd wypływa cenna „plemienia”. Wychodząc z samej zasady rozrodzoności człowieka jest ono najpierw „rodem”, a dopiero później szerszym ugrupowaniem, zachowującym jednak wyraźnie ślad swego pochodzenia. *Tribus* może oznaczać zupełnie to samo co plemię w zastosowaniu naukowym np. do Celtów, ale pochodzenie wyrazu jest natomiast przeciwstawne, czyli że samo źródłem historycznym nie jest. Można więc stosować terminologię własną (do Słowian) lub obcą.

Dotychczas między plemieniem mniej rozrodzonym („rodem”) a bardziej rozrodzonym nie widzieliśmy właściwie żadnych istotniejszych różnic. Z czasem jednak muszą one się pojawić, co wynika z samej liczebności grupy, a także z większej przestrzeni, którą musi okupować. Proces ten może się odbywać w sposób mało widoczny nawet dla współczesnych, a tym bardziej dla nas. Możemy to jednak określić, na podstawie licznych obserwacji w różnych, ale mimo to podobnych środowiskach. Występuje to w samych związkach łączących grupę. Obok dotychczasowych rodowych, albo plemiennych występują jeszcze inne więzy, łączące całą grupę, a mianowicie te, które nazwiemy terytorialnymi. Przy większej liczebności grupy, gdy należący do niej nie są ze sobą wszyscy w ciągłych kontaktach, właśnie zajmowany przez nich obszar najłatwiej może ich połączyć. To nie znaczy zresztą, ażeby przejście od jednej do drugiej zasady dokonywało się bez trudności. Warunkiem koniecznym wydaje się rozrost grupy. (L. Krzywicki, na podstawie materiału wziętego z etnografii egzotycznej, poświęcił wnikliwe studia dotyczące stosunków samej liczebności grup i płynących stąd zależności). Historia starożytna daje wiele interesujących przykładów. Za najbardziej klasyczny należałoby uznać przykład Aten, w których następuje przejście od fil rodowych do fil terytorialnych, aż wreszcie zapanowują czysto terytorialne demy. Ma to za sobą i dalsze następstwa. Najbardziej z przeszłością związani są wielcy eupatrydzi. Stoją oni najbliżżej dawnego ośrodka władzy, czyli akropolu. Przeciwnym kramiec reprezentują perjojkowie i obcego pochodzenia metojkowie. Demokra-

cja grecka reprezentuje najbardziej rzucający się w oczy obraz przemian prowadzących do zmian w zakresie samych zasad regulujących wzajemne stosunki całej społeczności. Wiele z tym podobieństw znajdujemy i w Rzymie z odmiennym jednak końcowym wynikiem, który wybiega daleko poza wczesne historyczne ramy. W początkach dziejów Rzymu czynione tam obserwacje prowadzą nas w zupełnie różne od późniejszych świąty. W czasach republiki Rzym był podzielony niewątpliwie na tryby terytorialne. Podział na nie jest jednak wyraźnie późniejszy, a *comitia tributa* są najmłodsze ze wszystkich. Charakterystyczny jest wzrost liczby trybów od trzech do sześciu, dziewiętnastu i wreszcie trzydziestu, z których tylko cztery są miejskie. To właśnie dobrze odpowiada pojęciu cyrkułów. Przeniesienie do innego trybu było możliwe i praktykowane. Wątpliwe jest tylko, ażeby słowo *tribus*, również ze względu na swoją etymologię, odpowiadało trzem najdawniejszym pokoleniom, czy raczej plemionom zamieszkującym najdawniejszy Rzym, tj. Ramnom, Tycjom i Lucerom. Właśnie trzy plemiona skłonni w nich jesteśmy widzieć, jak na to wskazują same ich nazwy bynajmniej nie terytorialnie ujęte. Plemiona te zajmowały oddzielne obszary, co z reguły w stosunku plemion do siebie musimy przyjmować. Były to więc raczej *gentes* czy *cognationes*, ale na nie przeniesiono późniejsze pojęcie terytorialne (trybów). Plemiona, w etymologicznym znaczeniu, które według tradycji tworzyły jeden związek. Związki takie znane są i gdzie indziej, a cyfra trzy — pewne określone, ale wystarczające minimum — jest jak by uprzywilejowana, też w innych okresach (por. zupę policką w Dalmacji).

Wróćmy jednak do czystego gentyzmu u Tacyta. Czy ustrój ten nie posiadał nadbudowy politycznej w rodzaju państwa? Owszem, Tacyt wyraźnie i wielokrotnie wymienia królów (*reges*) i wodzów (*duces*) germańskich. Przekład, zwłaszcza pierwszy, jest niedogodny, gdyż łączy się z inną zupełnie epoką. Wyraz łaciński jest dogodniejszy, gdyż wskazuje jedynie na kierowanie. I ten jednak może budzić niewspółczesne i niewłaściwe mu związki. Musimy więc sięgnąć do samych określeń Tacyta dotyczących królów, ale i to nie wystarczy. Z pierwszych wynika przodująca rola króla, przekazywana w zasadzie tradycyjnie (tj. z ojca na syna), w przeciwstawieniu do wodzów, wysuwających się na czoło przez swą dzielność wojenną (*reges ex nobilitate, duces ex virtute sumunt*). Królestwa germańskie były bardzo drobne i było ich bardzo wiele. W częściach Germanii, w których system ten przetrwał aż do Karola Wielkiego, tj. w Saksonii, nie przeszedł on większych zmian. Królów było więc wielu. Pierwszym rozległym terytorium, które objęło cały kraj saski, było dopiero księstwo saskie, powstałe po podboju. „Królestwa” były nie tylko drobne ale i niezmiernie słabe. (Późniejsze królestwa „germańskie”, powstające na terytorium rzymskim w w. V, ze starożytną Germanią bardzo mało miały wspólnego. Jeżeli chodzi o powstanie tej władzy, przypominali raczej *duces* niż *reges* w określeniu Tacyta, a wszystko inne dzieliło ich od poprzedniej epoki). Ze słabością dawnego królestwa germańskiego łączy się również potęga rodów. Nie królestwo, czy inna znaczniejsza jednostka polityczna ale właśnie ród pozostawał instytucją główną. Bliższa analiza tych stosunków, na którą tutaj nie możemy sobie pozwolić, wykazałaby, że pewne specyficzne cechy rodu przechodziły również do królestw. Punkt ciężkości całego ustroju tkwił jednak w rodach. Bez tacytowskich *gentes* et *cognationes* nie potrafilimy tego społeczeństwa zrozumieć. Tam, gdzie starożytna Germania przetrwała aż do czasów Karola Wielkiego, jak w Saksonii, nie wiele też się zmieniło. Po podboju z w. VII/VIII, który był, jak wiadomo, krwawy i niszczący, zmiany były bardzo znaczne aż do zupełnego przedwieństwa dawnych stosunków politycznych, kulturalnych, ale też i społecznych, choć i tu przetrwały na samej półmocy archaizmy,

które taki kraik jak Dittmarschen będą wyraźnie odróżniać od sąsiedniego świata feudalnego w ciągu dłuższego jeszcze czasu. W obecnym artykule interesują nas w szczególności, prócz zasadniczych rozpoznań, geograficzne rozłożenia pewnych objawów społecznych. Układają się one równoleżnikowo. Podobną obserwację czynią nasi archeolodzy odnośnie do ziem słowiańskich (zachodnich) w tym samym w przybliżeniu okresie<sup>2</sup>. Wielkim rezerwuarem dawnych form gentylnych pozostaną na zachodzie jeszcze czas dłuższy wielkie wyspy celtyckie, a w szczególności Irlandia, dzięki właśnie swemu odosobnieniu<sup>3</sup>. Kontynent pokrywa się natomiast w tym czasie formami feudalnymi. W całości charakterystyki systemu feudalnego nie będę tutaj powtarzał, zwłaszcza że i sam dawałem miedawno w tej materii własne wypowiedzi<sup>4</sup>. Wspomnę tu jednak o jego jednej właściwości, a mianowicie, że wpływ w nim terytorialnej podstawy jest znacznie większy, aniżeli w systemie gentylnym.

W zakresie feudalizmu ograniczymy się do kilku najkonieczniejszych stwierdzeń. Podstawa rodowa nie jest w tym wypadku najkonieczniejsza. Nazwa całego systemu, tj. właśnie feudalizm, jest późna i pochodzi z czasu, kiedy sam system właściwie już się kończył. M. Bloch odnosi to do schyłku XVII w. w samej Francji, a więc w klasycznym kraju feudalizmu w jego najpełniejszej formie. W Polsce, jak na to zwróciłem uwagę, terminu syntetyzującego używał już St. Staszic w „Przestrofach”. Wyraz *feodum* jako oznaczenie pewnego konkretnego stosunku jest w samym średniowieczu powszechny. Oznacza tyle co *beneficium* (starsze i nawet powszechniejsze od *feodum*), a więc dobrodzieństwo, łaska albo — z punktu widzenia korzystającego — wysługa. Żaden z tych stosunków nie wypływa z instytucji rodu. W rodzie albo plemienu jest to prawo naturalne, które jednostka przynosi ze sobą wraz z urodzeniem, a więc nie potrzeba dodatkowych starań lub przyzwolenia i nie potrzeba łaski lub wysługi. Tam zaś, gdzie te zachodzą, wytwarza się nowy zupełnie stosunek, posiadający również cechy trwałości. Na najwyższym szczeblu w feudalizmie w pełni rozwiniętym jest to kontrakt feudalny, będący podstawą całego tego systemu w szczególności w krajach zachodnich, gdzie formy jego dochodzą do największego rozwoju. Poczuć odrębność tego systemu jest głębokie. Ma on bardzo doniosłe swe konsekwencje polityczne. Na przyzwoleniu opiera się cały system feudalny, o formę przyzwolenia zbiorowego, nie pojedynczych więc feudałów, lecz wszystkich feudałów pewnego kraju lub prowincji, ciprą się konstytucje stanowe, będące podstawą późniejszego parlamentaryzmu. W początkach jednak zasięg tych porozumień nie jest tak szeroki. Umowa jest bardziej podobna do zмовы pewnej grupy feudalnej. Na tym gruncie powstaje słynna *trustis regia*, oparta o zaufanie wzajemne wszystkich do niej wchodzących, z której wyrosła potęga potomków św. Arnulfa, biskupa z Metz, czyli późniejszej rodziny Karolingów. Zmowa, będąca czynnikiem konstrukcyjnym znaczenia domu austrazyjskich majordomów, a późniejszych królów frankijskich, stanie się z czasem czynnikiem destrukcyjnym, gdy poszczególne ligi feudalne, o których pisał już Fustel de Coulanges, staną przeciw sobie. Zasada porozumienia była mimo to w obu wypadkach ta sama. To były szczyty społeczeństwa i państwa feudalnego. Te same siły działały u jego podstaw. Każde, najmniejsze nawet *beneficium* albo *feodum* opierało się na porozumieniu, zanim stało się łaską i wysługą, a to zależnie z której strony na to porozumienie

<sup>2</sup> W. Hensel, *Podstawy dziejowe rozwoju kultury wczesnopolskiej*, „Kwartalnik Historyczny” t. LVII, 1960, nr 4, s. 914.

<sup>3</sup> Por. St. Czarnowski, *Pisma* t. IV, Warszawa 1956, s. 167—193.

<sup>4</sup> *Pamiętnik VIII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich* t. I, 1958, 1960 i „Roczniki Historyczne” t. XXV 1959, z. 1.

będziemy patrzeć. W ten sposób zbliża się ono nawet do pierwotnego długu, jakkolwiek przyjmuje łagodniejsze i bardziej uregulowane formy. Zmienia się również sam przedmiot umowy. W społeczeństwie germańskim, jak stwierdza Tacyt, podstawowym dobrem majątkowym albo gospodarczym było bydło<sup>5</sup>. W wyrazie *feodum*, będącym germańskiego pochodzenia, tkwił podobno ten właśnie pierwiastek. W średniowiecznym jednak feudalizmie nb. w większej części, gdy chodzi o stosunki kulturalne, polityczne, a nawet gospodarcze — ta sama postać lityfundium przechodziła do następnej epoki choć lityfundysta przekształcił się w feudała. Najcenniejszym dobrem nie było już bydło, ale sama ziemia, co było jednym z największych przewrotów czysto gospodarczych w dziejach rozwoju człowieka. Dokonało się to wbrew etymologii słowa *feodum*, które nowsza nauka szczególnie sobie upodobała, choć łacińskie *beneficium* było w dokumentach o wiele bardziej rozpowszechnione. (Wyrazy rzadsze, a więc mające mniej codziennych kontaktów, bardziej się nadają na terminy naukowe ze względu właśnie na mniejsze niebezpieczeństwo mylenia znaczeń). Wzmagało się też w feudalizmie znaczenie czynników rzeczowych, a nie osobistych, jak w systemie gentylnym. Początki tego są bardzo wczesne, a trwanie bardzo długie. U murzyńskiego króla władza osobista ma pozory przynajmniej rodowe, ale dochodzą do tego uzależnienia materialne z gospodarczej zależności i w szczególności długu wynikłe. We władzy polskich Piastów nasi historycy prawa dokonują nowego zwrotu, szukając jakby pośredniczącej *via media* i znajdując ją w przyznaniu panującemu udziału w prawie dziedziczenia, w jego właśnie przynależności rodowej posiadającym swe uzasadnienie<sup>6</sup>. To jednak nie znaczy, ażeby całość dobra publicznego była zwykłym „folwarkiem” (*avant la lettre*), czyli że momentów publicznych także w państwie średniowiecznym w całości zaprzeczać nie podobna, na co piszący te słowa dawno — przed powyższą dyskusją w jej najwcześniejszych fazach — zwracał uwagę.

W przeciwstawianiu gentyzmu i feudalizmu musimy zwracać uwagę przede wszystkim na różnice główne i zasadnicze, tak z powstania samego jak i z późniejszego działania się wywodzące. To nie wyklucza, że obydwie systemy, w istocie swej tak różne, mogą się nieraz praktycznie spotykać ze sobą. Można też mówić o okresowym wzmagananiu się w danym systemie pewnych cech, które go zbliżą lub też oddalą od drugiego. Takie zbliżenia nie przekreślają jeszcze zasadniczej odrębności, a wzmaganie się różnic nie wyklucza, że do zasadniczej odrębności niekoniecznie musiało dojść od razu; sama przeciwstawność mogła być wynikiem dalszego i późniejszego rozwoju. W ostatnim czasie, a również nie bez oddziaływania Blocha, zwrócono uwagę na znaczenie w najbardziej rozwiniętym feudalizmie francuskim tzw. *lignages*, a więc jak gdyby rodów feudalnych. Pojęcia rodu feudalnego nigdy zresztą nie negowałem, a nawet sam się nim posługiwałem, jakkolwiek byłem skłonny przyjąć istnienie różnic między tym rodem, a rodem z okresu panowania pełnego gentyzmu, bądź też jego widocznej przewagi. W wypadku *lignages* widzimy, że oddają one określone usługi, więc chronią swoich członków, a nawet spełniają wyraźnie społeczne usługi w okresie, gdy nie rozwinięta lub osłabiona władza państwowa nie jest zdolna tych funkcji regularnie wykonywać. Mamy tu więc do czynienia ze zbliżeniem do systemu gentylnego. To jednak nie znaczy, ażeby zasady gentylnie zastąpiły w całości zasady feudalne. Sądzę nawet, że tak z pewnością nie jest. W społeczeństwie (francuskim), o które

<sup>5</sup> *Germ.* c. 5.

<sup>6</sup> J. Bardach, *Polskie państwo wczesnopiastowskie*, „Kwartalnik Historyczny“ t. LVII, 1960, z. 4, s. 989: „Elementy patrymonialne... są nizaprzecalne“.

chodzi, podstawowymi zasadami są w dalszym ciągu zasady feudalne. Co więcej te ostatnie zachowują pełną zdolność dalszego rozwoju i tworzenia nawet nowych form w swym obrębie. Takimi są właśnie szerzące się z wielką siłą związki *treuga Dei* lub *pax Dei*. Inicjatorem jest w tym wypadku kościół miejscowy, nie powszechny, a sankcje przyjęte, czy formy zewnętrzne związku odpowiadają tak inicjatorowi kościelnemu, jak i całemu społeczeństwu feudalnemu. Powstaje jeden nowy zwyczaj przez wielu zachowywany. Jest to instytucja na wskroś feudalna i szerzy się tylko tam, gdzie społeczeństwo feudalne, a w szczególności typowe dla tego okresu średnie słoje społeczeństwa feudalnego (rycerstwo i zakony) dochodzą do głosu. Tam, gdzie utrzymuje się stan dawniejszy i dominuje wciąż władza królewska typu karolińskiego, czy pokarolińskiego, a wraz z nią wielki episkopat i wielcy feudalowie świeccy, jak właśnie w Niemczech, *pax Dei* i *treuga Dei* nie rozwinęły się nigdy i zastąpione zostały przez spełniającą podobne zadania *pax regis*. Twierdzimy więc, że pierwsza forma jest bardziej feudalna niż druga. Przez to nie twierdzimy, że druga forma była właśnie gentylna. Nie uwzględniliśmy bowiem dotąd rozwoju państwa antycznego i królestwa średniowiecznego, które pewne elementy dziedziczy wprost od cesarstwa (rzymskiego), a weźmy chociażby „na chybił trafił” fakt taki, z całą ścisłością zresztą ustalony w swej materialnej i formalnej treści, jak to, że dokument królewski, a w szczególności cesarski pochodził wprost od antycznego mandatu cesarskiego. Znaną jest również rzeczą, że i notariat rzymski przetrwał bez przerwy do czasów późniejszych, a więc instytucja genezą swą ściśle z organami władzy związana. Odmiennymi drogami, ale w większym może jeszcze stopniu zachowała tę ciągłość władzy biskupów rzymskich, czyli późniejszych papieży (dokument papieski rozwinął się z listu antycznego, a więc przejął formy takie, jakich używał np. Cicero w listach do swego przyjaciela Attyka). Następowaly również odrodzenia cesaryzmu i pontyfikalizmu. W kościele wschodnim służba cesarstwu przetrwała bez przerwy, a wpływ jej był znaczny — w stosunku do własnych monarchów — również w nowo powstających państwach.

Trzymając się w dalszym ciągu samego społeczeństwa, w którym w pewnych okresach tak gentyzm jak feudalizm mogą być siłami aktywnymi. Pierwszy uchodzi na ogół za starszy, choć mogą w tym zachodzić pewne zaburzenia, a drugi za późniejszy. Pojęcie stadium niewolniczego nie objęło wszystkich społeczeństw, w szczególności gdy chodzi o jego najbardziej wybujałą formę niewolnictwa masowego (miejskiego w Grecji i latyfundiального w Rzymie). Niewolnictwo patriarchalne jest bardziej powszechne i bliższe z pewnością systemu gentylnego. (Niewolnictwo masowe powtarza się w dobie nowszej w postaci niewolnictwa Murzynów). Ale system feudalny (gospodarczy) średniowiecza ma powiązanie z kolonatem antycznym.

W stosunkach średniowiecza polskiego nie zamierzamy poruszać tutaj wszystkich przejawów i form feudalizmu. Do przejawów odrębności systemów ograniczać się będziemy w dalszym ciągu i to raczej do tych mniej znanych lub zgoła nie branych pod uwagę. Feudalizm w dalej posuniętych formach przybliżał się od zachodu. W ustroju politycznym najwcześniejszej wystąpił na Śląsku, czy również na Pomorzu zachodnim, które silnie od Śląska, jako ziemia nie piastowska, wyodrębniła się od reszty ziem polskich. Za to książęta śląscy już od schyłku XIII w. przyjmowali pierwsze lenna od czeskich Przemysłidów, a w wieku następnym lenna luksemburskie w formie już bardziej trwałej. W połowie XIV w. na północy — w stosunku do Mazowsza, a z końcem tego stulecia na południowym wschodzie w stosunku do książąt litewsko-ruskich, zaczęli się posługiwać tą formą również królowie polscy. (W zestawieniu z luksemburgizującym się Śląskiem,



w atmosferze zresztą wielkiego nacisku i prawie powszechnego jeszcze zachowywania miejscowej tradycji piastowskiej, będącej tylko odgałęzieniem ogólnej tradycji polskiej, wschód wykazuje wiele różnic politycznych, w które tutaj niepodobna wchodzić. Forma unii, która tak wielką karierę zrobiła w rozpoczynającym się okresie dziejów Polski, nie była również miejscowego, lecz właśnie zachodniego i to feudalnego pochodzenia. (Zwrócono nawet uwagę na podobieństwo formularza aktu lennego Koriatowiczów podolskich z aktem unii). Nas jednak bliżej zainteresują inne jeszcze przejawy szerzenia się wpływu prawa feudalnego. Interesującym tego przejawem jest spór z drugiej połowy XIV w., dotyczący przyszłej sukcesji po książętach raciborskich. Prawo feudalne suzerenów luksemburskich wyraźnie krzywdziło tu miejscowych Piastów wysuwając swe pierwszeństwo przed dawnym prawem rodowym. Zmiany dotyczyły nie tylko książąt, ale i rycerstwa, które przyjmowało nowe prawo lenne. Zmiany dotyczące miast i wsi (na tzw. prawie niemieckim) miały miejsce w całej Polsce (korporacje miejskie, czy lenna chłopskie mieściły się całkowicie w prawie feudalnym). Feudalizm gospodarczy reprezentował już wcześniej główny nurt miejscowy. Na zmianach tych oparło się prawo ziemskie XIV i XV w. Formy gentyzmu ulegały wielkim ograniczeniom, ale to nie znaczy ażeby znikły całkowicie. Wchodzić tu może również stopień odejścia od tych ostatnich, a silniej występowało to w formach wziętych z zachodu (homagia nie tylko książęce, ale również chłopskie znane dobrze w XV w., również tzw. maństwa drobniejszych rycerzy podkreślały silnie ten stosunek, ale to są przykłady tylko najbardziej jaskrawe, a do typowych form lennych zaliczamy dziś również immunitet i korporację, czy pewne formy zastawu; w prawie rodzinnym następowały też zmiany, do których zaliczymy również zamknięcie się ostatnich królewskich Piastów, czy później także Jagiellońców, w rodzinie ciśniejszej, które oznaczało zerwanie bliższych związków z dalszymi krewnikami).

Po rozważaniach ogólniejszych, opartych zresztą na zupełnie konkretnych faktach, bogatsi obecnie w doświadczenie możemy przejść do faktów, które wywołały obecną próbę odmienną interpretacji, aniżeli ta, którą daliśmy jeszcze przed laty i powtórzyli następnie. Wszystkie one dotyczą tego samego terenu, a mianowicie Mazowsza wschodniego, nazywanego także leśnym, oraz tego samego okresu, tj. wieku XV, z którego to czasu posiadamy wiadomości stosunkowo bardzo obfite z ksiąg sądowych całego szeregu ziem tej części kraju. Te księgi, możemy je nazywać też księgami urzędów, szczęśliwie przetrwały aż do drugiej wojny światowej i terroru okresu okupacji, ażeby w tym smutnym okresie spłonąć w znacznej części wraz ze stolicą Polski. Nie jest moim zadaniem w tej chwili ustalać, co z tego przepadło w całości, a co zostało i w jakim stanie. W każdym razie znaczna większość tych tekstów, z których sam korzystałem i podawałem dość obfite dane w przypisach prac przeze mnie wydanych, była podstawą wnioskowania również mojego oponenta. Różnice zachodzą zresztą nawet nie w dosłownym rozumieniu danych w tych tekstach zawartych, lecz w ich zaszeregowaniu, tj. w sposobie wytłumaczenia ich społecznego znaczenia. St. R u s s o c k i porusza te sprawy w artykule wyżej cytowanym. W kolejności rozwojowej starałem się główne z nich przedstawić już poprzednio. Obecnie ograniczę się do kolejnego śledzenia kwestii wymienionych. Z poprzedników wspomniano tu J. T. L u b o m i r s k i e g o. W mazowieckich rodach gniazdowych widział on przeżytek dawniejszych wspólnot rodowych. Można o tym tylko powiedzieć, że kolejność została tu odwrócona. Stwierdza to całe doświadczenie historyczne, a także etnografia egzotyczna, którą w takich wypadkach wciąga się nieraz do pomocy. Tak jest, jeżeli tę wspólnotę gminną rozumiał autor terytorialnie, co wynika z samej użytej

nazwy. Przed laty już prawie stu błąd ten był często powtarzany, nie ma więc powodu zatrzymywać się nad nim dłużej. We własnych pracach interesowało mnie przede wszystkim samo wschodnie Mazowsze, które uznałem za pewnego rodzaju rezerwat dawnych urzędzeń. W tym sensie też niejednokrotnie się wypowiadałem. Dziś wiele względów za takim rozumieniem również przemawia. Wspomniałem już wyżej, że z obserwacji historyków dla Niemiec, a archeologów dla Polski wynikałoby, że wcześniejsze przemiany na południu i dłużej utrzymujące się archaizmy na północy układały się pasami równoleżnikowymi. Temu właśnie odpowiadałyby również obserwacje dotyczące Mazowsza, a jej części wschodniej w szczególności ze względu na trudność dostępu tutaj z zewnątrz i wielką lesistość. Badacze gwar i kultury ludowej wliczają również Mazowsze wraz z Kaszubami do pasa równoleżnikowego, a przeciwstawiają je pozostałym częściom dawnej Polski, jak Małopolska, Śląsk i Wielkopolska. W szczegóły tych podziałów nie będziemy wchodzić. Zauważymy tylko, że w historii szerzenia się w późniejszym średniowieczu zjawisk takich, jak łan (nazwa i instytucja), wywodzący się z lenna chłopskiego, te same również granice w przybliżeniu będą obowiązywać. Odwrócenie tego stosunku byłoby jakąś niespodzianką zupełnie nie oczekiwaną i nie dającą się w ramach danej epoki wytłumaczyć. Nic zresztą nie przemawia za tym, ażeby taka potrzeba w istocie zachodziła.

Wyjaśnień dodatkowych wymaga sprawa rodów gniazdowych, feudalnych i heraldycznych. Ostatnie, opierając się głównie na wiele później stworzonej teorii heraldycznej, odbiegły najdalej od swego prawnorodu. W wielu wypadkach, a znawcy heraldyki dzisiejszej niewątpliwie to potwierdzą, są one przynajmniej w pewnej części, sztucznymi twórcami, a w pewnych okresach do uczonej lub pseudouczonej teorii dołączał się jeszcze interes heraldyczny prowadzący do zupełnych zniekształceń stosunków rzeczywistych. Od rodu heraldycznego, w części nieraz wyimaginowanego (a dołączały się do tego stare nawet nieraz legendy i proste omyłki) skłonny jestem odróżniać ród feudalny. Ten zasługuje z pewnością na uznanie za twór całkowicie realny. Do nazwy i wspólnej genealogii dołącza się tu również wspólny interes. W ramach rodu jako zupełnie realną trzeba traktować zdolność dziedziczenia, co w epoce feudalnej, gdzie wielkie majątki są przecież jedną z głównych podstaw znaczenia w społeczeństwie, ma dużą doniosłość. Można mówić nawet, byleby tylko nie wpaść w przesadę (Wi. Semkowicz), o polityce poszczególnych rodów feudalnych, choć możliwe są też prądy sprzeczne nawet w obrębie jednego rodu. Zjawisko pierwsze wydaje się przecież bliższe ogólnej zasadzie. Związek ze społeczeństwem feudalnym i z feudalnymi również zasadami wydaje się mimo to dominować. Gniazdowymi te rody nie są, gdyż majątkości ich są nieraz rozrzucone na dużych nawet przestrzeniach, a nawet w tych wypadkach, gdy główny zrąb majątkości tworzy bar dziej zwartą całość, o której przenosić można by powiedzieć, że jest ona gniazdem feudalnego rodu, będzie to mieć znaczenie w zupełnie innej skali gospodarczej, politycznej i kulturalnej. Tego rodzaju „gniazdo“ może być tylko odskocznią dla zwiększenia znaczenia w dzielnicy i w państwie. W pojęciu tym nie ma więc nic z konserwatywnym pachnącego poprzednią epoką, biorąc pod uwagę oczywiście epokę pełnego znaczenia i nawet dalszego wzrostu elementów feudalnych. Zupełnie inaczej jest z interesującymi nas w tej chwili rodami leśnego Mazowsza. Przed tym jednak jeszcze wyjaśnienie. Nigdy nie szukałem wspólnej własności takiego rodu jako zasady obowiązującej. Nie sądzę również, ażeby *gentes et cognationes* Tacyta czy klany celtyckie, o których u nas najobszerniej pisał S. Czarnow-

ski, musiały reprezentować wspólną własność<sup>7</sup>. Sądzę nawet, że było inaczej, o czym mówi chociażby rozwinięte prawo dziedziczenia np. u Celtów iryjskich<sup>8</sup>. Wspólnoty gospodarcze oczywiście również istniały, a warunki społeczne przyczyniały się mianowicie do dłuższego utrzymywania się miedziolów. Wszędzie jednak, gdzie znajdujemy miedziolę, można wyśledzić również i podziały, gdyż do tego zmuszały różne okoliczności. Sama liczba uczestników nie była także bez znaczenia, tym bardziej w czasach, gdy narzędzia gospodarcze były pieniotne i o zagospodarowaniu wspólnym bardzo znacznych obszarów trudno było mówić. W tym kierunku ogólny postęp gospodarczy i dalszy rozwój przynosiła dopiero następna z kolei epoka feudalna. Ród dawny nie ograniczał się jednak do wspólnoty. Wobec słabego jeszcze rozwoju samego państwa przejmował na siebie wiele funkcji politycznych na zewnątrz i na wewnątrz<sup>9</sup>.

<sup>7</sup> W rozdz. 16 *Germanii* Tacyt daje obraz osadnictwa germańskiego, składającego się z oddzielnych osiedli. Według niego mieszkają oddzielnie i w różnych stronach, według tego jak sobie upodobały jakieś źródło, pole lub gaj. Osiedle takie nie tworzy pełnego rodu, jak można wnosić, lecz mniejszą rodzinę. O rodach i większych jeszcze związkach, również na zasadach pokrewieństwa opartych, mówi w rozdz. 7, gdzie mowa jest o szyku wojennym. To również potwierdza, że związki te miały jednocześnie znaczenie polityczne.

<sup>8</sup> Według S. Czarnowskiego podstawową grupą w społeczeństwie irlandzkim była *túath*, którą tłumaczy jako lud. W naszej polskiej terminologii naukowej, w której używamy pojęć takich jak organizacje plemienne lub nawet państwa plemienne (to ostatnie określenie budzi jednak sprzeciw również, jako zawierające jakoby sprzeczność wewnętrzną) moglibyśmy również tłumaczyć jako plemię. Lud jest pojęciem mniej określonym. Może oznaczać jedynie wspólność etniczną, nie znajdującą wyrazu w formie politycznej. A co najwyżej mówimy o związku plemiennym (z wielu więc plemion złożonym) w obrębie jakiegoś ludu. Plemię natomiast, mimo podkreślenia związków pochodzenia, może oznaczać i nawet zwykle oznacza równocześnie organizację polityczną. Na czele irlandzkiego *túath* stał król (irlandzkie *ri*), który nie tylko etymologicznie odpowiada łacińskiemu *rex*. Początek plemienny obu tych instytucji, czy też samej instytucji u dwóch pokrewnych ludów, wydaje się być pewny. To nie przeszkadza jednak, że w ten sposób rozumiane państwo mogło się podnosić na wyższe szczeble rozwoju z zachowaniem nazwy swego pierwotnego kierownika. Ludy środkowego *barbaricum* były w tym prawdopodobnie mniej oryginalne w terminologii i instytucjach. Od Celtów wzięli Germanie swoje *Reich*, a Słowianie od Gotów, jak się powszechnie mniema, choć bardziej prawdopodobni ze względu na dawniejsze związki są Swewowie (tj. Germanie zachodni), swego króla (księdza, księcia).

<sup>9</sup> Sądzę, że w stadium przed wytworzeniem trwałego i rozwiniętego państwa (poprzez klasyczne, śródziemnomorskie, *polis* i *civitates*, dla których dalsze analogie, w terminie późniejszym, można znaleźć również w kręgu bardziej północnym), różne ludy, w szczególności indoeuropejskie, mające bądź co bądź wspólne właściwości również gospodarcze, wykazywały znaczne między sobą podobieństwa. Odrębności terminologiczne, istniejące obok znacznych podobieństw, dadzą się przeważnie sprowadzić do odmiennych dziejów samych wyrazów (określeń), co łączyło się również z osiągnięciem bardziej lub mniej zaawansowanego stadium rozwoju. Przykład tego widaćeliśmy poprzednio w wyrazach *gens* i *tribus*. Pojęciowe spotkanie się było niewątpliwie późniejsze i mogło nastąpić wskutek stosowania obcej nazwy (*tribus* dla plemienia). U Słowian, przynajmniej wśród nich samych, to nie zagrażało. Pojęcie plemienia mogło spełniać te szerokie zadania. Dodajmy, że celtyckie *túath* wywodzi się od rdzenia *tu*, oznaczającego „rosnąć”, „wzrastać”; nawet znaczeniowo jest bliskie słowiańskiemu plemieniu. Stąd pochodziło również miano galijskiego boga Teutates. Istnieją też nawiązania w językach italskich (w osko-sabińskim słowie *touta*, *tota* — miasto, ale jeszcze nie *civitas*, w znaczeniu właściwie przeciwnym dla odmiennego, wyższego stadium rozwoju) i germańskich (w gockim *thiuda*, czyli lud, a ściślej plemię i w staro-górnoniemieckim *diota*, skąd wyprowadza się *deutsch*, czyli że nazwa ta łączyła się również z plemieniem; czy jednak nazwa ta rozpowszechniłaby się tak bardzo, gdyby nie podobnego pochodzenia *Teutonici*, która to nazwa dookoła zresztą wędrowki od Celtów do Germanów, czy ściślej Niemców)?

W rodach mazowieckich, ściślej mówiąc z leśnego Mazowsza, uderza właśnie ich pierwotność. Dowodem jednym z pierwszych jest samo miłano plemienia, będące w pospolitym zastosowaniu. Tę samą, znaną nam już zasadę rzeczywistej łączności przez wspólność „nasilenia” potwierdzają również nazwy poszczególnych plemion, które odbijają cechy fizyczne lub duchowe grupy rodowej, a do których dołączają się również nazwy związane z ich realnymi zajęciami (Junosze, Luby — nie Lubicze, którzy później się zjawiają — Sokoły, Bujny, a obok tego Zaręby, Pobożany i tyle innych). Dzielnice nie są równoznaczne z gniazdami, przynajmniej w początkach. Sama nazwa gniazdo jest również charakterystyczna i jak każda nazwa oryginalna zaczerpnięta z przeszłości świadczy o jakiejś części dawnego czasu. Tam, gdzie dominowałyby gniazda i nie byłoby właściwie obok nich miejsca na samodzielne osiedla, zasada wspólnot rodowych panowałaby widocznie nad całą okolicą. Tak nie jest już wszędzie, gdyż feudalizm poczynił w wielu miejscach wyłomy i do jego przedstawiciele przeszły rządy na całym Mazowszu, a to w sojuszu z władzą książęcą, która sięga nawet po puszcze, odtąd już „księżę” (tj. książęce), choć dawni „plemiennicy” dłuższy czas jeszcze opierają się temu. Grupa społeczna, którą odnajdujemy w aktach wschodniego Mazowsza, to nawet nie relikty, ale część społeczeństwa żyjąca dawnym swoim życiem i dająca o tym znać wszem wobec. Najlepszym tego dowodem są mnożące się w nieskończoność przez dużą jeszcze część XV w. wróżdy rodowe. Dlaczego rodowe, a nie feudalne, gdyż i to próbuje się w wątpliwość postawić? Dlatego, że chodzi tu nie o wróżdy poszczególnych feudalów ze sobą, o których prawie nie słyszymy, choć pojedyncze takie wypadki dałyby się może wysledzić, lecz o wróżdy całych właśnie plemion i całych gniazd, gdyż nie w swym etymologicznym znaczeniu, ale w swym zastosowaniu w tym miejscu pokrywają się one ze sobą. Wśród kilkudziesięciu „plemion”, które znane nam są z akt tej epoki, nie ma bodaj żadnego, które nie zjawiłoby się choć raz w jednej takiej wróżdzie. Są zaś takie, które wielokrotnie występują w tej roli, a niekiedy nawet w paru jednocześnie „plemionami”. Dotyczy to np. Bujnow, jak gdyby sama nazwa potwierdzała ich charakter. Spontaniczność i wolność nie tylko osadnictwa, ale również i wielu cech bytu całego tego społeczeństwa rzuca się tu w oczy.

W istocie zaszerogowanie tego społeczeństwa do szlachty, w zgodzie zresztą z treścią zapożyczoną nazwy, jest zjawiskiem dopiero wtórnym i dlatego porównanie z rodami np. niektórych obszarów saskich na północy wydałoby mi się zupełnie możliwe. H. Łowmiański w dawniejszej swej podstawowej pracy znalazł szereg podobieństw między rodami drobnego bojarstwa litewskiego i szlachty mazowieckiej. Co się tyczy nazwy patronimii, ta jest nazwą nową i to stosowaną głównie przez etnografów. Pomieszczenie w niej małych rodzin jest możliwe, ale nie określa jeszcze przez to większego ich związku. Dane historyczne dają zaś wyraźne wskazówki w tym kierunku. Plemię mazowieckie da się równie dobrze zestawzić z germańskimi, a może i słowiańskimi — zważywszy zasięg geograficzny pojęcia Germanii u starożytnych — *gentes* i z celtyckimi (irlandzkimi) klanami czy raczej *túath*. Wróżda całych „plemion” uprawnia nas do tego wniosku. Prowadzenie wojny z sąsiednim „plemieniem” dowodzi nie tylko wojowniczości obydwóch plemion, ale również reprezentowania i bronięcia przez nie praw wszystkich członków plemienia. To są właśnie *gentes* Tacyty. Księstwa mazowieckie walczyły już jednak z wróżdą rodową. Państwo było w wyraźnej ofensywie i tym się różniły stosunki Mazowsza leśnego od antyku w środkowej Europie. (Przez Saksonię wczesnośredniowieczną, a Dittmarschen w szczególności można uzyskać zbliżenie obu epok). Wielkich feudalów na miejscu prawie że nie było.

Uchwytne zagrożenie z tej strony da się stwierdzić źródłowo dopiero w XV w. Dokonuje się ono głównie przez pośrednictwo państwa, tj. książąt mazowieckich, którzy w oparciu o „ziemię”, w której rządzą feudałowie, wywierają różnostronny nacisk na drobnych „plemienników” tak przeciw wróddzie, uosabiającej duży stopień samodzielności modów, jak w imię prawa regaliów (w „księżej” puszczy), których plemiennicy nie szanują i naruszają na każdym kroku. Musimy dodać, że plemiennicy nie stanowili nigdy zwartego ugrupowania. Na tym polegała ich słabość na dalszy dystans. Utrzymywali się przy dawnych zwyczajach, dopóki nie zbliżono się bardziej do nich i nie zaczęto ograniczać ich praw. Tak było właśnie po połowie XV w., gdy dawna odrębność zwyczaju Mazowsza leśnego zaczyna szybko zniknąć. Jest jednak rzeczą wysoce prawdopodobną, że w przeszłości bliższej, a zwłaszcza dalszej nie tyle prawa ich były szersze, gdyż to co znajdujemy w połowie XV w. świadczy dostatecznie o ich faktycznej półniezależności, ile kraj, w którym byt ten dotąd się utrzymywał, zmieniał się szybko i władza książąt pretensjami swymi mogła sięgać dalej. Musimy pamiętać o tym, że w tym samym czasie, tj. w środkowych dziesięcioleciach XV w., Mazowsze jest terenem eksploatacji bogactw puszczy leśnej i ożywia się niezmiernie splaw Narwią i Bugiem wańczosu, klepek i innego towaru leśnego aż do Gdańska. Ziemie i lasy mazowieckie przenikał więc potężny prąd gospodarczej eksploatacji, który musiał doprowadzić do przekształceń. W tych warunkach wszystkie archaizmy, a unikam celowo określenia przeżytki, gdyż te są raczej wyjątkowymi relikwami, a więc nie mają nic wspólnego z bujnie toczącym się jeszcze dawnym nurtem życia, są zagrożone. Że to był właśnie dawny nurt, wynika chociażby z jego odrębności w stosunku do tych poczynań, które próbowały go dopiero ograniczyć. „Plemiona” mazowieckie miały za sobą przeszłość, a nie strona przeciwna. Nazwa patronimii nic w tym nie zmienił. Tak jak Fr. Engels uznawał mowę, a nawet przysze zidolobyczne badań w zakresie etnografii egzotycznej, na których głównie się oparł (za Morganem)<sup>10</sup>, a równocześnie pełnymi garściami czerpał z badań historycznych, dotyczących np. początków świata klasycznego, tak i my również musimy uznać realne badania w zakresie późnego średniowiecza, gdyż dla Mazowsza one tu jedynie w grę wchodzi. Zwracam tu uwagę na zasadniczą różnicę wródd „plemion” mazowieckich z wróddami feudalnymi — raczej gwerrami, tj. małymi wojnami, prowadzonymi jednak w innych warunkach i przez inne zgoła czynniki.

Próba kontynuacji dyskusji ze strony St. Russockiego idzie dalej w trzech kierunkach<sup>11</sup>. Pierwszy dotyczy gniazd. Prostuję od razu, że w moich tezach nie jest to termin, a więc wyraz lub znak umowny, lecz fakt wzięty ze źródeł i sam źródłem również będący, czyli że nie mamy możności zmieniać go umownie, a możemy na nim opierać nasze wnioski, jak właśnie na źródle. W tym znaczeniu gniazdo nie jest dla mnie gałęzią jakiegoś rodu „osiadłego w dziedzicznej miejscowości”. Jest właśnie „plemieniem”, a mam tu na myśli stale plemiona-gniazda Mazowsza leśnego z połowy XV w. Zacytowany ks. Nowacki zajmował się rodami heraldycznymi, a więc obracał się w zasadniczo innym kręgu myśli, a po-

<sup>10</sup> W pierwszym zdaniu *Pochodzenia rodziny, własności prywatnej i państwa* Fr. Engels zaznaczył „znajomość rzeczy” Morgana (we wprowadzeniu określonego systemu do prehistorii ludzkości, a dalej zaraz dodaje: „dopóki znaczne nagromadzenie materiału nie będzie wymagało zmian, dokonane przez niego ugrupowanie zapewne pozostanie w mocy”). (Na karcie tytułowej pierwszego wydania oryginału niemieckiego z r. 1884 zaznaczył po tytule: *Im Anschluss an Lewis H. Morgan's Forschungen*).

<sup>11</sup> St. Russocki, op. cit., s. 3.

wołanie się na Lindęgo (w sprawie gniazda) nic w tym nie zmieni, gdyż różnorodność znaczenia i nowe tego wypadki nie według słowników, nawet najlepszych, lecz według tekstów musimy ustalać. W dalszym ciągu St. Russodki sięga do zapisek herbowych Ad. Wolffa z samego Mazowsza, do czego dochodzi jedna zapiska z księgi czerskiej J. T. Lubomirskiego. W żadnym jednak z tych wypadków nie chodzi o Mazowsze leśne. A i to miało swe znaczne kliny ściślejszej feudalnej. Przy stwierdzeniu różnych postaci gniazd pozostaje problem większej dawności jednej z nich. Tenże autor stwierdza, że „gniazdo” (nie termin, tylko żywe słowo!) nie musi zawsze oznaczać grupy (krewniaczej zamieszkałej w jednej miejscowości. Na to zupełna zgoda. Tylko że nas obchodzą właśnie te wypadki, gdy oznacza niekoniecznie nawet jedną miejscowość czy wieś, ale także grupę takich osiedli — w tym wypadku raczej niezbyt znacznych — a że w ten sposób rozumiane „gniazdo” jest równoznaczne z „plemieniem”. Talka razem mieszkająca grupa, jakichś Bujnów czy Junoszków, jest przecież grupą społeczną o określonym charakterze. Czy tylko Bujny lub Junosze tam mieszkali? Myślę, że nie tylko. Grupa eponim musiała jednak być dostatecznie liczna, ażeby narzucić „koloryt” całemu zbiorowemu osiedlu. Elementy nie „plemienne” (tj. nie rodowe) nie dysponowały gniazdem. Talk samo *gens* Tacytya mieściła w sobie klientów, a zwłaszcza niewolnych obcego pochodzenia<sup>12</sup>. Na Mazowszu właściwej niewoli nie dało się stwierdzić w tym czasie. Ale zależni z pewnością istnieli. Mimo to nie była to wieś feudalna<sup>13</sup>.

Wpływ podstawowego udziału w zajęciach fizycznych znajduje niekiedy swój ślad w samej nazwie zbiorowego osiedla (tj. wsi, w najstarszym, tj. rodowym — według T. Lehr-Spławińskiego — znaczeniu), a przykładem tego mogą być Zareby (mimo że wielkopolscy Zareby byli wielką rodziną feudalną, ale nie odnosiło się to do wszystkich Zarebów, a nazwisko to, nawet wśród chłopów, jest do dziś dnia na Mazowszu bardzo pospolite, o czym w samej Warszawie wśród ludności wiejskiego pochodzenia łatwo się przekonać), których wsi właśnie z takich „Zarebów” leśnych powstawały. (W wypadku drobnoszlacheckiego pochodzenia takich Zarebów sprawa się prawie nie zmienia — związków drobnej szlachty z pracą fizyczną dowodzić nie potrzeba — świadczy jedynie, że nie stawszy się sami feudalami, nie podlegli nigdy władzy feudalnej). Wspólny protoplasta może być nawet fikcją, dobrze znaną w różnych krajach i epokach, ale jego funkcja w utrzymywaniu łączności rodu przez to się nie zmniejsza. Można by go porównać z patronem kościoła, któremu składano darowizny. Sprawa momentu osiadłości nie jest z pewnością najważniejsza. W tym znaczeniu plemię góruje nad gniazdem tym, że czynnikiem konstytutywnym jest „nasienie”, a nie terytorium. Spoistość jednak grupy rodowej i brak zupełny lub niewystarczająca siła feudalnych — tym bardziej urbanistycznych — czynników konstytutywnych decydują o znalezieniu odbicia plemienia w gnieździe. Proszę również nie zapominać, jak dalece nawet po poddaniu się przewadze czynników feudalnych, ziemskich (ziemia, także powiat, wywodzący się od wieceu, dnia wietnego, powiatku w znaczeniu zelaniania, na Mazowszu w XV w. podlegały przewadze czynników feudalnych) i państwowych charakter kraju pod względem podziału własności zachował swe podstawowe cechy i przekazał je prawie czasom dzisiejszym. Nie byłoby to wypadek zupełnie w Europie północnej odosobniony, w szczególności we

<sup>12</sup> *Germ.* c. 25.

<sup>13</sup> Mamy tu na myśli oczywiście plemiona-gniazda. Poza tym dla bibliografii własnej tyczącej się Mazowsza XV w. por. w naszych *Pismach wybranych*, Warszawa 1956, s. 367.

wspomnianych pasach równoleżnikowych, a to nawet mimo odrębności krajobrazowych, w tym wypadku bądź nadmorskich, bądź leśnych w głębi lądu, choć zawsze, jak się zdaje, w okolicach nie będących przedmiotem szczególnego nacisku ze strony świata feudalnego, a nie mających też warunków dalej posuniętej urbanizacji. Ta ostatnia cecha wystąpiła również na Mazowszu XV w. (feudalowie woleli iść na ruskie czarnoziemy niż na mazowieckie piaski także w czasach późniejszych), gdzie niewielkie, ale dość ruchliwe miasteczka, biorące żywy udział w spławie i sprzedaży drzewa i towarów leśnych spławem do Gdańska, są prawie zupełnie wolne od imigracji nie tylko obcej, ale i odległej własnej, stanowiąc właściwie jedną grupę ze szlachtą miejscową, a jedynym odbiorcą towaru spławianego staje się kupiec z dalekiego Gdańska<sup>14</sup>.

W wypadku poprzednim wyjaśnienia rzeczowe, najbardziej istotne, były konieczne. Inaczej jest z drugą sprawą przytoczoną przez St. Russockiego, która w znacznej części opiera się na nieporozumieniu, a dotyczy „ostrego” przeciwstawiania kategorii „rodów naturalnych”, przeciw czemu mają służyć przykłady w tym miejscu przez dyskutanta podane<sup>15</sup>. Otóż odwoływanie się do „wspólnoty rodowej” przetrwało niekiedy aż do czasów nam współczesnych i to nawet w tych wypadkach, gdy odległość lub nawet fikcyjność tych rzekomych związków krwi, wypływających z wspólności „klejnotu” (czy herbu) była zupełnie oczywista, a że właściwe heraldyce polskiej zawołania (tj. nazwa obok znaku, a nie tylko dla jego określenia) były też dawnego pochodzenia, o to również nikt spierać się nie będzie. Teoria heraldyczna, nawet najbardziej już skostniała i od swoich życiowych początków odległa, opierać się będzie zawsze na zasadach rodowych, choć wówczas będzie to świadczyć tylko o jej odległych początkach. Rody feudalne były bliższe tym początkom, nie mniej również oddalały się od nich. Polska wielorodowość herbów miała też, przynajmniej częściowo, swe późniejsze uzasadnienie. Sama stopniowość tych zmian nie budzi we mnie żadnych sprzeciwów. Analiza jednak rzeczowa wskazuje, że w tych późniejszych rodach mało już znajdziemy właściwości, które świadczyłyby o pochodzeniu z odleglejszej epoki. Po prostu feudalizm (dominujący) nie godził się z gentyzmem. Zupełnie co innego wskazuje nam analiza plemion-gniazd z XV w. Ale i z poprzednich przykładów coś jeszcze da się wydobyć (np. sprzedaż ziemi osobie z obcego klejnotu — też z Mazowsza XV w.) choć wobec zmiany ogólnego stylu życia obawa omyłki jest często większa. Tym bardziej te wypadki wcześniejsze (genetycznie, a nie tylko chronologicznie) wypadnie cenić. Sprawa kolonizacji<sup>16</sup> spontanicznej lub kierowanej nie ma zasadniczego znaczenia — wiadomo np. że Kurpie (chłopscy), choć późno osadzeni, przynosili bardzo stare zwyczaje. Nie wyklucza to zresztą, że np. owi 10-ianowi mieli warunki do podniesienia stanowego. Udział w tym władzy książęcej jest bardzo charakterystyczny. Dalsze zdobycze szły na własną rękę. Ale i dawne siły jeszcze działały (np. w innym okresie i warunkach u Kurpiów chłopskich). Tak też może u dziedziców z Wojn czy innych podobnych (rozrodzenie). Samo rozrodzenie jednak nie wystarcza. Musi być jeszcze dominujący zwyczaj rodowy, jak w cytowanych przeze mnie poprzednio przykładach. Niedziały były też późne, jak wiemy już od O. Balzera. Pełność formacji plemion-gniazd, wskazywana wyżej, nie została dotąd zachwiana. Rozszerzenie się formacji feudalnej na niektórych starych terenach nie jest równoznaczne z wyłączną obecnością gentyzmu na nowych. Tego nigdy nie twierdziłem. Wschodnie

<sup>14</sup> Materiały źródłowe do spławu w wypisach z ksiąg sądowych w posiadaniu autora.

<sup>15</sup> St. Russocki, op. cit., s. 4 n.

<sup>16</sup> Tamże, s. 5 n.

Mazowsze nie było też niezaludnioną puszczą. Zakres rodowości w samym feudalizmie omówiłem już poprzednio. Zasadniczo gentyzm i feudalizm ani rzeczowo, ani historycznie nie mogą być ze sobą identyfikowane. Właśnie są sobie zasadniczo przeciwstawne w koncepcji i w praktyce, do czego nie będziemy już tutaj wracać. Praktyka dopuszcza jednak więcej kompromisów aniżeli abstrakcja.

Pozostaje jeszcze jedna teoretyczna trudność, której tutaj zupełnie nie poruszałem. Pod pojęciem wspólnoty pierwotnej, a każda epoka ma swoje dominujące wspólnoty, należy rozumieć wspólnotę rodową (w komplikacje samego rodu już tu nie wchodzę), za czym przemawiają zarówno dane historyczne, jak z etnografii zwłaszcza egzotycznej. Wspólnota terytorialna, jak to ma licznych przykładach można uzasadnić, zjawia się później. W klasycznym świecie występuje to szczególnie wyraźnie i to w obrębie czasów ściśle historycznych, a więc znanych nam przez świadectwa pisane. Bez zmian w samym układzie państwowym nie da się to wytłumaczyć. Feudalizm we wszystkich krajach, w których występuje obok podstaw gospodarczych ma również swoją stronę polityczną. Wskazówka ta może mieć dużą doniosłość dla pojmowania również różnic między gentyzmem i feudalizmem. Chodzi o sam związek z pokoleniem lub rzeczywistością materialną i gospodarczą. Na wspólnoty terytorialne silniej wpływało państwo nawet w swych zaczątkowych postaciach. Dla czystego gentyzmu nie było tu już wówczas miejsca. Feudalizm zjawiał się zwykle później, gdy państwo przeżyło już pewną ilość swych powodzeń i niepowodzeń, ale z dorobku tego korzystał. Za gospodarstwem szło bezpośrednio bezpieczeństwo, a to wymagało pewnych form politycznych. Rody, w pełnym tego słowa znaczeniu, część tych funkcji niewątpliwie spełniały i w ich charakterystyce musi to być brane pod uwagę. Państwo już we wczesnych okresach usiłuje rody ograniczyć. Feudalizm walczy nie tyle z rodami ile z państwem, lub — w wyższych stadiach — stara się temu nadać swoją koncepcję. Jest to jednak walka jak gdyby wewnętrzna. (Feudalizm praktycznie realizuje również własną koncepcję wspólnoty terytorialnej, która może przechodzić zresztą różne stadia). Uwagi te mają na widoku w dalszej perspektywie wypełnienie luk między wielkimi formacjami ubiegłych wieków. Stadium niewolnicze nie jest powszechne, choć gentyzm zna już niewolnictwo patriarchalne. Feudalizm ma pewne dane do rozszerzenia go w czasie. W świecie poantycznym, mianowicie śródziemnomorskim, nie był on nigdy typowy. W tych samych krajach można go się dopatrzeć już w czasach przedimperialnych. Właśnie uwzględnienie tu przeciwstawnych lub odmiennych wpływów terytorialnych może być pomocne jako najbardziej uogólniające.